

KATOLIK

Wiara, miłość

Boga i bliźniego, oświata.

Pismo poświęcone ludowi ku cnocie, nauce, zubożeniu.
Szanuj język ojców! to prawo Boga a człowieka obowiązek.Oszczędność, trzeźwość,
stowarzyszenia.Adres redakcji i administracji:
Bytom G.-Sl. ul. Elekoralna 19.

Za prawdę, wolność i prawo!

Telefon nr. 4648.

„KATOLIK”, wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę
i kosztuje miesięcznie 75 fen., z odnośnikiem 93 fen.

Czwartek, dnia 12-go kwietnia 1928

Ogłoszenia oblicza się na wiersze milimetrowe.
Wiersz milimetrowy (1 łam) kosztuje 10 fen.

Nakładem i czcionkami „KATOLIKA”, spółki wydawniczej w Bytomiu. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Bartkowiak w Bytomiu.

Wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych odbędą się dopiero w pierwszych dniach listopada b. r., tem niemniej kampanię wyborczą należy uważać za otwartą.

Dziś jest już jasne, że najpoważniejszymi kandydatami są Hoover, który jako sekretarz dla handlu, tak ogromnie się do obecnej amerykańskiej „pomysłowości” przyczynił, mógłby pod tym względem zadowolić najwybitniejszych. Z drugiej jednak strony, republikanie są bardziej nacjonalistyczni od demokratów. Ich zwolennicy rekrutują się w znacznej mierze wśród „stuprocentowych”. Stany, które głoszą najczęściej za nimi, to są stany Middle-West i Farwest, to znaczy, gdzie wpływy europejskie są najdalej i najsłabsze. Hoover się urodził w Ameryce, jako syn bodaj że kowala. Ale jeszcze jako młody człowiek emigrował do zamorskich przedsiębiorstw górniczych, gdzie pracował, jako inżynier, później na coraz wyższych szczeblach drabiny administracyjnej. Pracował w Chinach, w Australii, w Rosji, w Afryce, przed wojną osiadł w Anglii i zgórą 10 lat mieszkał w Londynie: podobno nawet i to jest głównym kamieniem obrazy — miał nawet zamiar się w Anglii naturalizować. Dopiero w 1917 r., jako komisarz rządu Stanów dla Europy i po wojnie, jako sekretarz dla handlu, zetknął się ze Stanami. Nie jest związany z żadnym stanem, żadną prowincją. Jest nawpół Europejczykiem. Na domiar złego jest lichym mówcą. Ma osobistych wrogów w stronnictwie republikańskim, wśród zawodowych polityków, ma samych przeciwników. Stronnictwo republikańskie wie, że w tej chwili nie posiada lepszego konia. Ale w głębi duszy, dałoby wiele, by móc, nie narażając się na przegraną, wynaleźć kogo innego.

Stronnictwo republikańskie jest stronnictwem wielkiego przemysłu, jest stronnictwem sytych i zadowolonych. Hoover, który jako sekretarz dla handlu, tak ogromnie się do obecnej amerykańskiej „pomysłowości” przyczynił, mógłby pod tym względem zadowolić najwybitniejszych. Z drugiej jednak strony, republikanie są bardziej nacjonalistyczni od demokratów. Ich zwolennicy rekrutują się w znacznej mierze wśród „stuprocentowych”. Stany, które głoszą najczęściej za nimi, to są stany Middle-West i Farwest, to znaczy, gdzie wpływy europejskie są najdalej i najsłabsze. Hoover się urodził w Ameryce, jako syn bodaj że kowala. Ale jeszcze jako młody człowiek emigrował do zamorskich przedsiębiorstw górniczych, gdzie pracował, jako inżynier, później na coraz wyższych szczeblach drabiny administracyjnej. Pracował w Chinach, w Australii, w Rosji, w Afryce, przed wojną osiadł w Anglii i zgórą 10 lat mieszkał w Londynie: podobno nawet i to jest głównym kamieniem obrazy — miał nawet zamiar się w Anglii naturalizować. Dopiero w 1917 r., jako komisarz rządu Stanów dla Europy i po wojnie, jako sekretarz dla handlu, zetknął się ze Stanami. Nie jest związany z żadnym stanem, żadną prowincją. Jest nawpół Europejczykiem. Na domiar złego jest lichym mówcą. Ma osobistych wrogów w stronnictwie republikańskim, wśród zawodowych polityków, ma samych przeciwników. Stronnictwo republikańskie wie, że w tej chwili nie posiada lepszego konia. Ale w głębi duszy, dałoby wiele, by móc, nie narażając się na przegraną, wynaleźć kogo innego.

Z Al. Smith'em jest jeszcze gorzej. Uchodził on w tej chwili za najpopularniejszego człowieka w Stanach. Jego wymowa, jego kariera — od czystobuta do gubernatora New Yorku — jego świetna administracja tego stanu, trudniejsza może od jakiegokolwiek innej (nie zapominajmy, że budżet samego miasta New York wynosi około 440 milionów dolarów, czyli blisko dwa razy tyle, co budżet całej Rzeczypospolitej Polskiej), jego urok osobisty — to są wszystko jego wielkie kozyry. Ale Smith jest „mokrym” (nie jest przeciwnikiem alkoholu), co gorzej jest katolikiem, co jeszcze straszniej jest pochodzenia irlandzkiego, nie anglosaskiego. Za demokratami głosuje zawsze agrarne Południe; ponadto Stany wschodnie, gdzie procent imigrantów, czy ich potomków jest największy. Al. Smith ma więc olbrzymią kozyrę, może zdobyć dla demokratów Stany nadatlantyckie, które razem z Południem, dadzą im zwycięstwo. Ba, ale dla Południa jest to kandydat straszny. Jego delegaci dobrze wiedzą, że każdy inny kandydat będzie leżał z pewnością — nawet Al. Smith nie byłoby pewny, a jednak wątpliwym jest, czy zgodzą się na niego. Podczas poprzednich wyborów, zmusili konwencję dla głosowania 103 razy, byleby utracić kandydaturę Smitha — i celu dopięli, choć ją zapłacili przegraniem kampanii na rzecz Coolidge'a. Południe, protestanckie, Południe zrosnione i wychowane w nienawiści do murzyna, obawiające się, z powodu obawy o rozpamiętanie czarnych, zniesienia prohibicji, bardziej, niż jakakolwiek inna część Stanów. Południe wreszcie, w ogromnej większości anglosaskie z pochodzenia, Południe puritańskie, moralizatorskie, kształcone na Biblii, uważające Nowy York za Wieżę Babel, za coś prawie równie okropnego, jak „bezbożny”, „pogański”, „szatański” Paryż, ów grób wszelkiej cnoty, uczciwości, moralności. Południe to, chyba będzie wołało narażać się na trzecią

Niecierpliwi agrariusze wschodniopruscy.

Berlin. (Tel. wł.) Agrariusze wschodniopruscy rozpoczęli niedawno olbrzymią kampanję w celu uzyskania dla siebie specjalnych funduszy od państwa. Twierdzili oni, że wskutek korytarza gdańskiego znajdują się w wielkiej nędzy finansowej, a jako przedmurze Niemczyzny na wschodzie muszą być przez państwo popierani. Toteż tak parlament, jak i sejm pruski uchwały niedawno znaczne sumy na długoterminowe kredyty dla agrariuszy wschodniopruskich. Oprócz tego przyznano im inne dobrodziejstwa we formie darowania niektórych podatków i ulg taryfowych dla wyrobów przemysłu.

W ostatnich dniach w prasie, sympatyzującej z agrariuszami ukazały się głosy, wskazujące na to, że pomimo uchwalenia „pomocy dla Prus Wschodnich”, dotychczas nic w tym kierunku nie zrobiono. Wobec tych niecierpliwych głosów krytyki rząd wyjaśnił, że parlament uchwalił odnośne kredyty dopiero w ostatnim dniu przed rozwiązaniem, to jest 30 marca, a zatem ze względów czysto technicznych nie mogły władze rozporządzać tak znacznymi sumami. W międzyczasie przekazano jednak władzom Prus Wschodnich pewną sumę, co do której podziału władze naradzały się z agrariuszami. W najbliższym czasie przekazane zostaną dalsze sumy, aby — jak powiada komunikat urzędowy — przynieść pomoc tej prowincji, która przez oddzielenie od macierzy poniosła ciężkie straty.

Samuel Heinicke.



150 lat mija 14 kwietnia jak otwarta została w Lipsku pierwsza uczelnia (zakład) dla głuchoniemych. Twórca metody nauczania głuchoniemych jest Samuel Heinicke, którego fotografię podajemy. Samuel Heinicke urodził się 10 kwietnia 1727 w Nautschütz przy Weissenfels w Saksonii jako syn chłopca-rolnika. Już jako gimnazjasta i student interesował się mocno niedolą kalek głuchoniemych i szukał dróg oraz sposobów, by tym biedakom pomóc. 14 kwietnia 1778 otwiera w Lipsku pierwszy zakład dla głuchoniemych w Niemczech. Samuel Heinicke stanął w rzędzie największych dobroczyńców cierpiącej upośledzonej ludzkości. Zmarł 30 kwietnia 1790 jako dyrektor lipskiego zakładu dla głuchoniemych.

kleskę wyborczą, jak wysunąć na czoło Stanów „Irish’a”, papistę „mokrego”. I Bóg tam wie, co jeszcze. Ani jednego katolika prezydenta jeszcze w Stanach. Ani jednego też — prócz Roosevelta, który miał po ojcu trochę krwi holenderskiej — któryby nie był stuprocentowym anglosasem. I dlatego widoki Al. Smitha wydają się niepewne. Zapewne nawet nie zostanie wybrany na kandydata demokratów, a w takim razie przejście kandydata republikańskiego wydaje się pewne.

Są to zagadnienia, które nas zbyt żywo jednak nie dotyczą. Stany będą zapewne prowadziły w stosunku do Europy politykę jednakową, niezależnie od tego, które z obu stronnictw — są to właściwie, jak słusznie zaznaczono, nie tyle 2 stronnictwa, różniące się zasadami, co 2 syndykaty wyborcze — będzie u władzy. Cały szereg przyczyn ekonomicznych sprawia, że Stany Zjednoczone mogą nie trapić się stanem reszty świata, a Europy w szczególności.

Bezinteresowny obrońca katolicyzmu.

Bern. (PAT.) „Lidowe Nowiny” donoszą, że poseł ks. Hlinka został przed świętami wielkanocnymi zapytany przez Stolicę Apostolską czy nie zechciałby objąć stanowiska przewodniczącego jednej z kongregacji, przyczem w wypadku przyjęcia tej propozycji zostałby mianowany biskupem. Ks. Hlinka propozycji tej jednak nie przyjął, motywując to tem, że pragnie nadal walczyć w obronie katolicyzmu na Słowacji.

Zajście na granicy polsko-niemieckiej.

Berlin. (PAT.) Prasa tutejsza donosi, że w nocy z czwartku na piątek kilkanaście osób próbowało przekraść się z Polski przez granicę niemiecką pod Pokowami w powiecie elbskim pod przewodnictwem czterech przemytników. Natknęli się oni na polski posterunek graniczny. Strażnik został jednak rozbrojony i pobity, przyczem przekradający się nieznanymi osobnikami zdołali przejść na terytorium niemieckie.

Krwawe zajście w Nadrenji.

Berlin. (PAT.) Cała prasa tutejsza podaje obszernie depeche o nowym zajściu na okupowanym terenie Nadrenji, gdzie francuski urzędnik celny po kłótni z Niemcami zastrzelił dwóch z nich, poczem, obłożony w swym mieszkaniu, popełnił samobójstwo, podpaliwszy przedtem dom. Szczególnie dzienniki prawnicze omawiają szeroko to zajście.

Oryginalny sposób walki wyborczej.

Chicago. (PAT.) Odbывают się tu wybory elektorów gubernatora stanu. Kandydatami na stanowisko gubernatora są dotychczasowy gubernator Small, republikanin, oraz senator Densen. Prawie cała policja miejscowa strzeże porządku. Policjanci patrolują w ulicach miasta celem przeszkodzenia rzucaniu bomb i tym podobnym ekscesom. Wczesnym rankiem policja została zawiadomiona o zniknięciu pewnego znanego polityka. Towarzysze jego przypuszczają, że został on porwany, aby nie mógł brać udziału w akcji wyborczej. Również inny znany polityk został porwany przez uzbrojonych ludzi.

Zatarg celny polsko-czeski.

Praga. (PAT.) Komitet handlowo-polityczny centralnego związku przemysłowców czeskosłowackich, przeprowadził dyskusję na temat wyników rokowań polsko-czechosłowackich w sprawie zatargu, który wynika z powodu waloryzacji cel polskich. Stwierdzono, że w pewnych punktach osiągnięte zostało porozumienie. Jednakowoż Polska w całym szeregu kwestii nie chce ustąpić. Uchwalono prosić rząd o dalsze prowadzenie rokowań. W wypadku zerwania rokowań komitet przedłoży rządowi wnioski w kierunku rewizji umowy handlowej, co stałoby się potem konieczne.

Prasa francuska o podróży min. Zaleskiego.

Paryż. (tel. wł.) Wizyta min. Zaleskiego w Rzymie wywołała w prasie francuskiej żywe komentarze. „Temps” pisze, że Polska jak i Włochy mają największy interes w tem, by utrzymać obecny stan w Europie, wytworzony po wojnie i nie dopuszczać do jakichkolwiek zmian terytorjalnych. Dlatego też przykre wrażenie wywołało znane oświadczenie Mussoliniego, który wspominał o tem, że Węgrom należałoby oddać część zabranych im obszarów na mocy traktatu pokojowego w Trianon. Polska bardziej, aniżeli jakiekolwiek inne państwo, dążyć musi do przestrzegania przepisów traktatów pokojowych. Niezawodnie zatem spotkanie min. Zaleskiego z Mussolinim będzie miało na celu zatarcie niekorzystnego wrażenia, wywołanego oświadczeniem Mussoliniego.

„Paris Soir” wyraża podejrzenie, że Polska uprawia podwójną grę. Francja musi bacznie okiem śledzić czynności dyplomacji włoskiej, albowiem wszystko wskazuje na to, że dyplomacja włoska pracuje przeciw sojusznikom Francji, Małej Entencie i przeciw Lidze Narodów. Co spowodowało Polskę, pyta dziennik, do szukania zbliżenia do Włoch? Rzeczą naturalną jest, że to musi wywołać niepokój w Paryżu. Polska jest przyjaciółką i sojuszniczką Francji, z Włochami zaś Polskę nie łączą żadne interesy. Czyżby Polska chciała w tajemnym porozumieniu z Mussolinim działać przeciw innym

sojusznikom Francji i przeciw Lidze Narodów? Cały system umów i traktatów projektowanych przez Włochy leży poza obrębem Genewy i zagraża Lidze Narodów. Zaś wszelka akcja skierowana przeciw Genewie, jest zarazem akcją przeciw pokojowi i w następstwie przeciw Francji.

Paryż. (WTB.) Prasa lewicowa wyraża się bardzo nieżyczliwie o ostatnich naradach, jakie odbywał Mussolini z dyplomatami zagranicznymi. Dziennik „Oeuvre” zapytuje, co ma za sens, by Liga Narodów zalecała umiarkowanie i wzywała do pokoju, gdy potem przedstawiciele poszczególnych narodów jadą do Rzymu, gdzie Mussolini podsycia ich żądze. „Quotidien” zaznacza, że Mussolini poza plecami Ligi chce sobie zjednać sojuszników celem okrażenia i zgniecenia Jugosławii. „Le Peuple” nazywa akcję Mussoliniego intrygą, która może być niesłychanie niebezpieczną dla pokoju europejskiego.

Także oni chcą tam być...

Berlin. (Pat.) Tel. Unioń donosi, że poseł litewski w Berlinie Sidzikauskas wyjechał nagle do Włoch, aby nawiązać tam kontakt z kierowniczymi kołami rządowymi. Tel. Unioń podkreśla przytem, że w związku z obecnością ministra Zaleskiego w Rzymie podróż posła Sidzikauskasa, męża zaufania premiera litewskiego, nabiera specjalnego znaczenia.

Cześć zaniepokojeni.

Praga. Ożywiona akcja dypl. Mussoliniego wywołuje w Czechach poważne zaniepokojenie. Już sam fakt, że wśród licznych mężów stanu, z którymi ostatnio konferował Mussolini, nie było przedstawiciela Czechosłowacji, zdaje się dowodzić, że plany włoskie skierowane są przeciwko małej koalicji. Prócz tego opieka, jaką Mussolini otacza Węgrów i konference, jakie hr. Bethlen odbywał w Rzymie, dowodzą niebezpieczeństwa przeciwczeskiego charakteru obecnej akcji Mussoliniego. O naradach tych, jak zaznacza prasa czeska, nic nie wiadomo. Odbywają się one w tajemnicy, gdyż Europa byłaby bardzo zdziwiona, gdyby dowiedziała się o ich treści.

Międzynarodowa konferencja banków emisyjnych.

Paryż. (WTB.) W środę rozpoczyna się z inicjatywy Ligi Narodów konferencja delegatów banków emisyjnych świata. Udział w konferencji biorą wszystkie państwa z wyjątkiem Rosji. Zadanem konferencji jest omówienie technicznych zagadnień, związanych z wypuszczaniem w obieg pieniędzy.

Akcja Ameryki przeciwko wojnie.

Londyn. (PAT.) Agencja Reutera dowiaduje się, że rząd brytyjski rozpatrzy z największą uwagą i życzliwością propozycję w sprawie postawienia wojny poza prawem, które postawione być mają w myśl decyzji, powziętej przez Francję i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, innym mocarstwom. Podobną propozycją otrzyma także Polska.

Ostatnie telegramy.

Kontrabanda w podługu królewskim.

Londyn. (WTB.) Siostra króla angielskiego bawi obecnie w podróży do Ziemi Świętej. Gdy pociąg, w którym księżniczka udać się miała do Jerozolimy, poddano przed odjazdem rewizji, znaleziono w nim ukrytą wielką ilość opium. Dochodzenie policyjne nie dało dotychczas wyników.

Smutny koniec obładu.

Homburg. (WTB.) W pierwsze święto Wielkiejnocy w jednej z okolicznych miejscowości wycieczkowych zawałił się podczas obiadu sufit w nowowbudowanej sali, na głowy biesiadników. 20 osób zostało ciężko rannych.

Znowu trzęsienie ziemi.

Angora. (WTB.) We wtorek nad ranem dały się znowu odczuć w Smyrnie i Torbali trzy słabe i dwa silne trzęsienia ziemi. Zawałiło się kilkadziesiąt domów. Tylko tej okoliczności, że po pierwszym słabym trzęsieniu ludność w strachu powybiegała z domów, przypisać należy, że ofiar w ludziach tym razem nie było.

Wiadomości polityczne

Całkowita likwidacja Sejmu w Litwie.

Na podstawie rozporządzenia rady ministrów prezydium sejmiku litewskiego, które dotychczas pobierało pensje rządowe, od 1 kwietnia nie będzie otrzymywać żadnych poborów. Kancelaria sejmiku została zlikwidowana, a urzędnicy przeniesieni do poszczególnych ministerstw. Archiwum i dokumenty sejmowe zapakowano i opieczetowano.

Ford o pokoju.

Londyn. (WTB.) Bawiący tu dla wypoczynku znany przemysłowiec amerykański, Ford, wypowiedział wobec dziennikarzy swój pogląd na możliwości przyszłej wojny. Jego zdaniem kultura i inteligencja narodów zbyt szybko rośnie, aby możliwą była jeszcze jedna wielka wojna. Mężowie stanu nie posiadają już w narodach takiego wpływu, jakim rozporządzali dawniej i wskutek czego mogli poza plecami ludu prowadzić taką politykę, która musiała doprowadzić do wojny. Ludzie przez rozwój automobilizmu, radia i tym podobnych wynalazków zbliżają się coraz bardziej do siebie, przez co poznają się wzajemnie. To zaś wpływa korzystnie na pokojowe usposobienie. A bez woli ludów obecnie wojny prowadzić wcale nie można. Mówiąc o rozwoju gospodarczym, zaznaczył Ford z naciskiem, że tylko wolny handel i zniesienie wszelkich ograniczeń jest w stanie pobudzać energię i przyczyniać się do dobrobytu poszczególnych narodów.



Pani Ruemann.

żona księcia Augusta Wilhelma, czwartego syna byłego cesarza niem. Wilhelma II., była zmuszona podać skargę o rozwód, wskutek łajdackiego życia, jakie tenże Hohenzollern prowadził. Wyszła po wtórnie za mąż za byłego kapitana marynarki Ruemanna.

Jestto jedna z tych nielicznych arystokratek, które pracą rąk zarabiają na życie. Wystawiła w Nowym Jorku salon własnoręcznie malowanych obrazów, ciesząc się wśród bogatych amerykańców wielką wziętością i powodzeniem.

Zygmunt Krasiński.

Grób rodziny Reichstalów.

Powieść oryginalna

z dziejów wojny trzydziestoletniej.

(Ciąg dalszy).

8) —o— Czasami powstawał wicher i tumanami śniegu oczy konia i jeźdźca zasypywał. Zimno wzrastało stopniami. W tem chmurę, złączywszy się zakryły księżyc. Niedaleka wieś Leitmeritz znikła z oczu Alana, a śnieg gęsto padać zaczął. W tej samej chwili usłyszał za sobą tętent rozpędzonego konia; odwrócił głowę i rozeznał wśród ciemności jakąś czarną postać zbliżającą się do niego. Mimowolnie prawie dotknął się kapitan pistoletu i wyjął go z za pasa. W tych bowiem czasach nieszczęść i wojen, na każdego zwracało się podejrzenie, osobliwie jeszcze kiedy noc i burza sprzyjały zamiarom zbrodniarzy. Stał po chwili przy Alanie człowiek wysokiego wzrostu obwinięty futrem i silnym zawołał głosem:

— Kto jesteś? czy przyjaciel poczciwych ludzi, czy zbójca lub protestant?

— Jestem wojskowym — odparł Alan — i chciałbym wiedzieć, czego się tak błądasz po nocy?

— Czy daleko do wsi Leitmeritz?

— Nie mogę o tem sądzić, bo znikła mi z oczu, ale zdaje mi się, że niema więcej jak ćwierć mili.

— Czy tam stoisz, mości panie wojskowy?

— A tobie cóż do tego, twoje pytania już mnie nudzą. Jedź naprzód lub obierz sobie inną drogę.

— Moją drogą jest droga wiodąca do Leitmeritz, ale przebac mi, jeszcze jedno zapytanie. Czy nie wiesz, w jakiej stronie wsi stoi kapitan Alan de Reichstal?

— Kapitan Alan de Reichstal? — powtórzył zdzi-

wiony młodzieniec. — A z jakimież do niego jedziesz zamiarami?

— O tem ani słówka więcej, mości wojskowy. Ale oddaj mi, proszę, usługę, którą każdy poczciwy człowiek bliźniemu wyświadcza, to jest: wskaż mi drogę do wsi i powiedz, gdzie w niej mieszka kapitan Alan de Reichstal.

Nie mógł już wytrzymać niecierpliwego Alana i krzyknął:

— Ja nim jestem! — a porwawszy za cugle konia towarzysza, zatrzymał go i pytał się, czego po nim żąda?

— Trzeba mnie o tem jeszcze przekonać — odparł spokojnie nieznajomy — nie mam w zwyczaju we wszystko i wszystkim na ślepo wierzyć.

— Do tysiąca piorunów, uparty człowiecze, mówię ci, że jestem Alanem de Reichstal, kapitanem w pułku Lichtensteina, synem Adalberta de Reichstal, mieszkającego w Egrze! Cóż chcesz więcej?

— Zaczynam już wierzyć, ale to jeszcze nie dosyć. Proszę mi powiedzieć, jaki jest herb Reichstalów?

— To już zanadto, żeby mnie nie wierzyć, że ja jestem sobą samym! — zawołał rozgniewany młodzieniec.

— Patrzcie niewierny, patrz — i to mówiąc, wyciągnął lewą rękę, na palcu której miał bogaty pierścień z swoim herbem, prawą odwiódł kurek u pistoletu a przyłożywszy go blisko twarzy nieznajomego, wystrzelił. Przy chwilowej świetności, sprawionej przez ogień wybuchający, poznał nieznajomy trzy topory, godło rodziny Reichstalów i wyczytał imię Alana na pierścieniu.

— Poznaję cię teraz, poznaję i twarz już dawno niewidzianą i herb twych męskich przodków. Witam cię, kapitanie, ale spieszymy się, nie mamy ani chwili do stracenia, lećmy do Leitmeritz, żebyś tylko prędzej mógł przeczytać list od siostry.

— Od Munny — zawołał Reichstal — mam nadzieję, że nic jej się nie stało.

— W wielkim jest niebezpieczeństwie i zaraz mam odjechać z odpowiedzią twoją, ale spieszymy się do wsi.

— Nie trzeba wsi na przeczytanie jej listu — krzyknął Alan. — Zeskoczył z konia, wyjął z worka wiązającego przy siodle trochę siana, otoczył niewielką stojącą przy drodze sosnę, a dobywszy drugiego pistoletu, w nią wystrzelił. Przybitka rozogniona padła na siano, które się zajęło jasnym płomieniem. Z początku wilgoć i śnieg odpierały moc ognia, ale jednak wkrótce zapalił się pień przepelniony żywicą i oświecił szeroko pole naokoło siebie. Wyrwał Alan list siostry z rąk towarzysza, zdarł pieczęć i zaczął czytać. Wzywała dziewczę jego pomocy. Zaklinała, żeby przybył ją uratować i wyrwać z rąk Wallensteina. Ale poznał z daty listu i z opowiadania siostry, że właśnie dzisiejszego dnia minął nieszczęsny tydzień. Obrócił się do towarzysza i rzucił się na niego.

— Niegodziwy! już zapóźno — zawołał — czemuż prędzej mi nie doniosłeś tych nieszczęśliwych nowin? W jednym dniu mogłeś tu przyjechać a cały tydzień upłynął od czasu, jak cię moja siostra wyprawiła.

— Nie sądz tak porywczo, mości kapitanie. Wszystkich bram Egry strzegą żołnierze Wallensteina i prze-trząsają wszystkich przejeżdżających. Kilka dni zeszło, nim znalazłem sposobność przejścia tajemnie przez austriackie strażę. A zresztą zdaje mi się, że i tak dosyć się dla was poświęciłem.

— Przepraszam cię — odpowiedział Alan i skoczył mu do szyi — dziękuję ci tysiąc razy za to, coś zrobił dla niej. Ale może już ją przymusili. Nie mogę tracić czasu.

To mówiąc, oderwał kawał papieru czystego z listu siostry, napisał na nim kilka słów ołówkiem i oddał towarzyszowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polskie przedstawienie w Bytomiu.

„Nie samym chlebem człowiek żyje!” Nietylko strawy codziennej potrzeba jest człowiekowi, lecz także pokarmu duchowego, któryby na chwilę oderwał umysł od trosk życia codziennego i przeniósł go w sferę wyższe — piękna i sztuki. „Sztuka uszlachetnia”, budzi w człowieku lepsze instynkty, uśpięne walką codzienną o byt i twardą pracą na kawałek chleba. Człowiek tem się odróżnia od zwierzęcia, że po spełnieniu nakazanych mu przez naturę czynności, szuka podniecia, która przenosiłaby go w sferę ideałów, uszlachetniających duszę.

Niestety my Polacy na Śląsku Opolskim mało mamy sposobności do czerpania tych podniecia. Ludność niemiecka ma swoje odczyty, zebrania, przedstawienia teatralne. Dla nas są one niedostępne, bo przemawiają do słuchaczy w obcym nam języku. Dlatego powinniśmy jak najwięcej korzystać, jeśli nadarzy nam się sposobność usłyszeć jakieś dzieło sztuki w języku polskim.

Taką sposobność mamy obecnie. Oto teatr polski z Katowic daje w piątek w teatrze w Bytomiu przedstawienie, na którym w języku polskim wykonana zostanie opera słynnego włoskiego kompozytora „Aida”. Opera ta, jak mało która, przemawia do fantazji słuchacza. Przenosi ona nas w czarowną krainę Egiptu. Nad srebrzystymi wodami Nilu, tam, gdzie Faraoni otaczali się przepychem, córka Faraona zakochała się w bohaterze, który uwolnił kraj od groźnych przeciwników. I chociaż Faraon w uznaniu zasług dzielnego obrońcy ojczyzny oddaje mu rękę swej córki, a z nią i swój tron, to jednak los inaczej zrzadził. Bohater, Radames, odrzuca tron, bogactwo, rękę córki Faraona, bo serce swe oddał córce pokonanego przez siebie wroga, wziętą do niewoli. Za to ponosi śmierć — ale nie ugina się, bo woli umrzeć, aniżeli sprzeniewierzyć się głębokiej miłości.

Tę czarowną opowieść ilustrowaną przepiękną muzyką, powinniśmy wszyscy usłyszeć. Dlatego mamy nadzieję, że Rodacy z Bytomia i najbliższych okolic stawiają się tłumnie w piątek na przedstawienie „Aidy”.

Czwartek

12

kwieciana

Św. Damjana, biskupa, dra Kościół, * 1000, † 1072.

SŁOW.: LUBOSŁAW.

Którzy się Pana boicie, wierzcie mu, a nie zgłnie zapłata wasza. (Ekkł. II. 8.)

Zdanie: Dobre i użyteczne książki czytać potrzeba, lecz należy chronić się czytania złych i szkodliwych.

Wiadomości potoczne.

Wyłożenie list wyborczych.

Od 29 kwietnia wyłożone będą wszędzie listy wyborcze. Należy listy przeglądać. Kto nie jest zapisany, ten nie ma prawa do brania udziału w wyborach. „Dopilnujmy obowiązku. Przeglądajmy listy wyborcze. Nietylko głowy rodzin wypełnić winny swój obowiązek ale także żony i synowie i córki uprawnione do gosowania. W dzisiejszych warunkach obojętność w sprawach wyborczych jest wprost grzechem. Katolicy nie wypełniający swych obowiązków dopomagają lutrom, żydom i komunistom do zwycięstwa.

Zabezpieczajcie budynki od strat ogniowych.

Wiadomo, że każdy właściciel nieruchomości powinien ubezpieczyć swe budynki od strat ogniowych w państwowem Towarzystwie Ubezpieczeń lub w prywatnej ogniołwie. Urzędowo stwierdzono, że wielu gospodarzy wcale nie jest ubezpieczonych od pożaru, lub niedostatecznie. Przypominamy przeto, że każdy właściciel nieruchomości, zwłaszcza rolnicy, sami sobie szkodzą, jeśli swego domu oraz budynków gospodarskich dostatecznie nie ubezpieczą strat pożarowych. Wielu gospodarzy zadawała się też kwotą ubezpieczeniową na jaką byli ubezpieczeni w latach przedwojennych. Tacy gospodarze są bardzo lekkomyślni. Bo obecnie materiały budowlane i robocizna są o wiele droższe jak przed wojną. Nie ulega więc wątpliwości, że gdy takiego gospodarza dotknie klęska pożaru, to za pieniądze, które otrzyma z ogniołki, domu lub budynku gospodarskiego na nowo nie zbuduje. Rolnicy! Ubezpieczajcie przeto wasze budynki wystarczająco, abyście później, gdy ogień spali wasz dom, stodołę lub chlew — nie żalowali, że pieniądze otrzymane z kasy ogniołki nie pokryją waszych strat pożarowych.

Ostrożnie przy rozsiewaniu sztucznego nawozu.

W ostatnim czasie zmarł pewien rolnik na zatrucie krwi, ponieważ miał okaleczony palec, a rana została zanieczyszczona przez sztuczny nawóz.

W zeszłym tygodniu zdarzył się znów śmiertelny wypadek. Syn rolnika Bura z Gremsdorf na Śląsku roztrząsał na polu sztuczny nawóz, chociaż miał okaleczony palec. Młody rolnik zmarł kilka dni później wśród wielkich boleści na zatrucie krwi. Ostrożnie przeto przy rozsiewaniu sztucznego nawozu.

Śląsk Opolski.

W sprawie zastawienia kopalni „Nowy Dwór”.

Bytom. W tych dniach odbyła się konferencja pod przewodnictwem pierwszego radcy górniczego Koch'a jako zastępcy komisarza demobilizacyjnego. Na tej konferencji obradowano w sprawie zastawienia kopalni „Neuhof” pod Bytomiem. Generalny dyrektor Falkenhayn uzasadnił stanowisko administracji kopalnianych i powiedział z naciskiem, że zarząd kopalni „Beuthengrube” przejmie wydalonych z pracy górników z kopalni „Neuhof” — lecz tylko w liczbie ograniczonej. Zastępca robotników sekretarz związkowy, oświadczył, że robotnicy nie są przekonani o konieczności zastawienia kopalni nowodworskiej. Wyrok wyda komisarz demobilizacyjny.

Ciężko okaleczonego robotnika znaleziono na ulicy.

Bytom. W pobliżu szkoły Górniczej znaleziono w stanie nieprzytomności robotnika T. Urbańczyka z Bytomia. Urbańczyk leżał w wielkiej kałuży krwi. W podbrzuszu stwierdzono głęboką ranę, zadaną nożem. Ciężko okaleczonego robotnika przewieziono do lecznicy. Lekarz wykonał natychmiast operację. Ponieważ Urbańczyk dotychczas nie przemówił, przeto nie wiadomo, kto go tak ciężko poranił.

Zasądzenie fałszywego lekarza.

Mikulczyce. Pewnego dnia zjawił się w Mikulczycach nowy lekarz Dr. Bolik. Tak zwany „Amtszimmer” pana lekarza znajdował się przy ulicy Schwerina, mieszkanie w Zaborzu. Nowy lekarz postanowił urządzić swój pokój lekarski jak najlepiej, zmagiał przeto w fabrykach różne aparaty i sztuczne słońca oraz gotowe lekarstwa, zwłaszcza różne smarowidła i zioła. Na zamówieniach podpisywał się „Dr. Bolik, Arzt in Mikulschütz bei Hindenburg O.-S.”. Niektóre fabryki połapały się, że coś z tym panem doktorem jest w nieporządku. Lecz były też i takie fabryki, które przysyłały wszystko, co pan doktor zamówił. Pewnego dnia przybył do Mikulczyc zastępca fabryki medykamentów i stwierdził natychmiast, że pan Dr. Bolik nie jest wcale lekarzem. Sprawa zainteresowała się prokurator. „Amtszimmer” w Mikulczycach zamknięto, a pana doktora osadzono w więzieniu. Przed kilku dniami pan Dr. Bolik zasiadł na ławie oskarżonych. Fałszywy lekarz służył przy wojsku jako sanitariusz. Gdy usłyszał, że prokurator żąda półtora roku więzienia, zemdlał na sali rozpraw. Sąd skazał fałszywego lekarza za oszustwo w 6 wypadkach na jeden rok więzienia.

Nieszczęśliwe wypadki na kopalniach.

Zabrze. Zatrudniony na kopalni „Ludwiki” rębacz Jan Mrugała z Zabrze złamał sobie nogę podczas pracy. — Na tej samej kopalni doznał okaleczenia głowy rębacz Fr. Breitkopf. — Rębacz Roman Wit z Zabrze został przejechany i okaleczony przez samochód osobowy. — Robotnik fedrunkowy Erwin Nowak z Borzygwerku został przysypany przez spadające węgle na kopalni „Życzenie Jadwigi”, przyczem doznał okaleczeń głowy.

Przejechany przez samochód.

Zabrze. Zamieszkały przy ulicy Lesinga rębacz Roman Wit został przejechany przez samochód, przyczem doznał poważne okaleczenia. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do lecznicy.

Przejechany przez koło motorowe.

Gliwice. Handlarz Joachim Szoltysek jechał na kole motorowem. Na ulicy Następcy tronu wbiegła pod koło kobieta, która nie zdążyła wejść na chodnik. Handlarz usiłował nagle koło zatrzymać, przyczem spadł na bruk i doznał tak ciężkich okaleczeń, że musiano go odwieźć do lecznicy.

Pożar w fabryce.

Gliwice. W fabryce „Draht - Industrie - Oberwerk” wybuchł przed świętami pożar, który rozszerzał się z przerażającą szybkością pomimo natychmiastowej akcji kilku straży ogniowych. Długi dach, którym fabryka była pokryta, został zupełnie zniszczony przez ogień. Straty są znaczne. Biura fabryki były zalane wodą z sikawek czterech straży ogniowych. Przyczyny wybuchu ognia nie stwierdzono.

Lecznice są przepełnione!

Gliwice. Miasto Gliwice posiada 3 obszerne lecznice. Łóżka w wszystkich szpitalach gliwickich są zajęte, co świadczy, że budowę nowej lecznicy albo rozbudowę starych szpitali dłużej odwlekać nie można. Na posiedzeniach rady miejskiej obradowano wiele razy nad sprawą uśmierzenia nędzy leczniczej, lecz dotychczas nic pewnego nie

uchwalono. Pomimo zupełnego obsadzenia lecznic stawkę utrzymania chorych znówu podwyższono. Ze względu na tak wielką ilość obłożnie chorych nasuwa się pytanie, dlaczego mamy w obwodzie przemysłowym tak wiele chorych? Na to pytanie nie trudno odpowiedzieć: Ludzie pracujący mało zarabiają, przeto się niedostatecznie odżywiają. Stosunki w hutach i na kopalniach są opłakane, do tych bolączek dodać jeszcze należy nędzę mieszkaniową.

Pożar domu i zabudowań gospodarskich.

Toszek. W obejściu rolnika Fr. Jaworka wybuchł pożar. Najpierw powstał ogień w domu, później przedostał się do zabudowań gospodarskich. Z trudem uratowano część martwego inwentarza, natomiast chata i budynki gospodarskie spaliły się doszczętnie. Przyczyny wybuchu ognia nie stwierdzono.

Budowa nowych mieszkań.

Pyskowice. Tutejsza Spółka osiedlcza opracowała program budowlany na rok bieżący. Jeśli program nie ulegnie zmianie, to Spółka Osiedlcza zbuduje w ciągu bieżącego roku 76 nowych mieszkań. Kilka prywatnych osób zamierza również postawić domy z małymi mieszkaniami dla rodzin robotniczych względnie urzędniczych.

Zabity przez konia.

Rudziniec. Handlarz Kuś z Rudzinca wszedł w nocy do chlewa, aby zobaczyć, czy wszystko znajduje się w porządku. Gdy handlarz przechodził obok konia, tenże kopnął go tak nieszczęśliwie w głowę, że został leżąc bez przytomności. Po dłuższym czasie dopiero znaleźli go krewni ciężko zranionego. Stan nieszczęśliwego pogorszył się tak szybko, że wkrótce potem wyzionął ducha.

Spadł ze schodów i zabił się.

Strzelce. Nagle pożegnał się z tym światem 75-letni majster siodlarski Stroszek z ulicy Krakowskiej. Gdy schodził ze schodów spadł z nieznacznej wysokości i uderzył tak bardzo głową o kamienną posadzkę, że zmarł kilka godzin później wskutek pęknięcia czaszki.

Pożar domu i chlewów.

Sporok Strzelecki. Przed świętami został nawiedzony klęską pożarową kolonista Goczol. Ogień spalił nietylko dom i chlew, lecz także żywy inwentarz. Przyczyny wybuchu ognia nie stwierdzono.

Skazany do zakładu roboczego.

Dobrodzień. Robotnik Ludwik Olszok z Zborowskiego został skazany na pobyt w zakładzie roboczym na podstawie uchwały wydziału powiatowego. Olszok, który nie chciał utrzymywać swej żony i 3 dzieci, waleśał się po wsiach powiatu bytomskiego.

Wzmocnienie siły podatkowej.

Gogolin. Gogoliński dwór zostanie przyłączony do gminy Gogolin. Oprócz tego Gogolin otrzyma część zakrzowskiego dworu oraz część dworu karlubidzkiego. W ten sposób siła podatkowa gminy znacznie się podniesie.

Na pochyłej drodze.

Opole. Tutejszy powiększony sąd ławniczy rozpatrywał sprawę 20-letniego Augusta Kalęby, oskarżonego o usiłowany napad rabunkowy i zgwałcenie kobiety. Swego czasu donieśliśmy, że Kalęba zgwałcił położną (hebamę) z Sławęcic. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Ponieważ August Kalęba był już karany za różne przestępstwa, sąd nie przyznał mu łagodzących okoliczności pomimo młodego wieku i skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia i 5 lat utraty praw obywatelskich.

Wypłata uwartościowionych wkładek.

Opole. Kasa powiatowa i „Girokasse” oraz filjalne kasy w Pokoju, Prusznowie, Ozimku, Kupach, Chrościcach, Starym Popielowie, Zagwizdzie, Tarnowie i Kapracheicach wypłacają już teraz 15 proc. uwartościowionych wkładek jedną szóstą część oraz procenta.

Trup w rzece.

Krapkowice. Z Odry, po stronie odmeckiej, wydobyto zwłoki mężczyzny. Nieboszczyk był w wieku 25 do 30 lat. Istnieje przypuszczenie, że jest to trup Alojzego Linka z Antoszek, o którego zniknięciu pisaliśmy przed kilku tygodniami. Lekarz orzekł, że zwłoki leżały w wodzie przez dłuższy czas. Alojzy Link zginął dnia 25 lutego bieżącego roku.

Lokaut w śląskich kamieniołomach.

Nysa. Śląscy właściciele kamieniołomów ogłosili lokaut. Z tego powodu wyrzucono na bruk także 200 robotników zatrudnionych w kamieniołomach w Raasdorf, powiat nyski. W raasdorfskich kamieniołomach było 20 robotników niezorganizowanych, którzy sądzili, że pracodawca ich za to nie pozbawi pracy i zarobku. Lecz pomylili się, bo zostali wyrzuceni na bruk razem z zorganizowanymi towarzyszami pracy. Teraz mają dwójaką stratę. Bo nie otrzymają wsparcia z kasy związkowej, a oprócz tej straty muszą żyć z wstydu. Niech to będzie nauka dla wszystkich robotników!

Nieszczęśliwy wypadek na moście.

Prudnik. Gdy kancelista Ulitzka wracał z pracy do domu, został przejechany przez koło motorowe. Wypadek zdarzył się na moście przy bramie. Ulitzka doznał złamania ramienia i nogi. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do miejskiej lecznicy.

Oblakany syn podpalił posiadłość własnego ojca.

Wrocław. Wrocławskie gazety donoszą, że w przedmieściu miasta Reichenbach spaliła się doszczętnie wielka posiadłość pewnego gospodarza. Ogień został podłożony przez własnego syna gospodarza, który jest oblakany. Z pod gruzów stodoły wydobyło zwłoki podpalacza. W ostatnim czasie oblakany syn znajdował się w zakładzie dla obłąkanych. W zeszłym miesiącu został odesłany do domu jako uleczony.

Z Niemiec.

Bluźnierca egzaminuje dzieci szkolne!

Neumarkt. Na posiedzeniu tutejszej protestanckiej rady gminnej omawiano zajścia, które zdarzyły się w powiecie neumarkim pod koniec października zeszłego roku. Chodzi o protokół stwierdzone wynurzenia rady szkolnego Dr. Kurtza w czasie wizyty szkolnej. Tutaj treść protokołu: Protokół z Kl. Bresa, pisany dnia 30 października 1927 r. Radca szkolny: Gdzie mieszkał Jezus? — W Betleem. — Radca szkolny: Ach, Betleem była tak samo śmierdząca dziura (Drecknest) jak wasze Bresa. — Cześć świata? — Dzieci: Azja. — Radca szkolny: Więc był Azjata. My Niemcy wierzymy w Aziate. Przy urodzeniu nieluchy. Na co są potrzebne? A więc... jak każde inne dziecko? Łobuz uciekł swej matce. — W sprawie nauczania Pana Jezusa w świątyni powiedział pan radca: Gdyby dziś tak postąpił, miałby zatarg z prokuratorem (Staatsanwalt). Zwoleńników wcale nie miał. Dwunastu udało mu się zebrać. Jeden był też po temu. Zmarł jako zbrodniarz. Na krzyżu sam jeden. Także oca daremnie wzywał, ten mu nie pomógł. — Protokół podpisał nauczyciel Adolf Rose oraz pastor Neugebauer. — I taki bluźnierca ma dostęp do szkoły?!

Nowa nieznana choroba zakaźna.

Frankfurt. W całym szeregu szkół we Frankfurcie w różnych szkołach skonstatowano wypadki nieznanej dotychczas choroby infekcyjnej, która dotknęła wiele dzieci. Choroba ta objawia się w ten sposób, że po kilku dniach niedyspozycji występują silne nabrzmienia gruczołów na szyi i pod pachami, połączone ze silnymi bólami w tył głowy. Temperatura przekracza 40 stopni C. Po jednym lub dwu dniach gorączka ustępuje i wtedy ukazuje się czerwona wysypka, która okrywa całe ciało. Wysypka ta znika po 8 dniach. Znany we Frankfurcie lekarz Dawid Rotschild stwierdził, że chodzi tutaj o rozpoznania i opisana po raz pierwszy przed 25 laty przez Anglika Ducea choroba, której dano nazwę czwartej choroby. Również i dorośli ulegają tej nowej chorobie infekcyjnej i cierpią jeszcze więcej niż dzieci.

Mam dosyć życia ze zbrodniarzem.

Berlin. Gazety berlińskie donoszą, że sąd lawiczny w Poczdamie rozpatrywał przed kilku dniami jedną z codziennych spraw, które zdarzają się codziennie i wszędzie na świecie.

Przed sądem stawał 36-letni szwec Karol P., wielokrotnie już karany za kradzieże. Nie uśmiechało mu się życie. Był dzieckiem nieślubnym, ojczym pijaczyna bił go i katował. Był chorowity, szkołę miał tylko początkową. Mając lat szesnaście, już został zasądzony na rok więzienia. Potem opanowała go chorobliwa namiętność. Nie mógł żyć bez kokainy i opium. Kradł, aby odurzać się trucizną, następowała za to kara za karą więzienia a potem zakład oblakanych. Raz siedział oskarżony, który teraz odnowiłał za kradzież z włamaniem w pewnej berlińskiej speluncie i tam poznał zaledwie dwudziestoletnią dziewczynę, kanczystkę, z dobrego domu, ale już wykończoną. Nawiazała się między nimi bliższy stosunek. Pewnego dnia powiedziała mu, że w sanatorium Steinstecken k. Poczdamu byłoby do wzięcia srebra. Pewnej nocy dziewczyna wraz z oskarżonym i jeszcze jednym gościem spelunki wtargnęła przez okno do sanatorium. — Skradli tam srebra wartości 7000 mk. Dziewczyna i gość ze spelunki zostali ujęci. — P. uciekł. Został złapany dopiero później, a dziewczyna już wcześniej zasądzona została powołana do rozprawy jego jako świadek. — Lecz na żadne pytania nie odpowiadała, nie chcąc widocznie obciążać oskarżonego. W chwili, gdy przewodniczący kazał ją wyprowadzić, nieszczęśliwa dziewczyna krzyknęła: Chcę się od niego uwolnić. Mam już dość życia ze zbrodniarzem. Chcę znowu być porządnym człowiekiem.

Przewodniczący rozprawy po tej dramatycznej scenie przyrzekł dziewczynie, że zaopiekują się nią udzie po wyjściu z więzienia. Dziewczyna szlochając opuściła salę sądową. Oskarżonego sąd skazał na półtora roku więzienia a co będzie z dziewczyną?

Trudno przypuszczać, by w świecie obłudy i największego egoizmu dziewczyna mogła rzeczywiście odzyskać prawa do życia.

Latawiec ucznia szkolnego.

Chemnitz. Pewien chłopiec zbudował sobie z płótna i patyków latawiec, na którym postanowił lecieć do kościoła w dniu swej konfirmacji. Pół godziny przed rozpoczęciem nabożeństwa chłopiec zabrał swój samolot na dach czteropiętrowej kamienicy, siadł do aparatu, poczem zepchnął „maszynę” w przepaść. Oczywiście, że chłopak razem z „latawcem” spadł na bruk ulicy, przyczem oprócz znacznych okaleczeń doznał złamania nogi.

Jakich środków chwytają się.

Margrabowa. Rada miejska miasta Margrabowa na Mazurach celem zatarcia śladów pochodzenia polskiego nazwy tego miasta uchwaliła przemianować Margrabowa na Trauburg.

Ze świata.

Walka z religią w Rosji.

Moskwa. „Prawda” ogłasza artykuł wstępny w sprawie walki z religią i wpływem duchowieństwa prawosławnego na masy ludowe. Z. S. S. R. Pismo stwierdza, iż w ostatnich czasach walka z religią nie jest prowadzona w należytem tempie. Duchowieństwo podniosło głowę; notowane są przypadki budowy nowych cerkwi z funduszy, zebranych przez robotników (1). Jako przykład przytacza pismo sprawę budowy cerkwi w fabryce „Kommunistycznej Awangard” we Włodzimierzu. Robotnicy tej fabryki utworzyli parafię, która liczyła przeszło 2000 członków, i zehrali na cel budowy cerkwi przeszło 40 tysięcy rubli. Pismo przypomina, iż zbliżają się święta Wielkiejnocy, podczas których duchowieństwo będzie usiłowało rozciągnąć swój wpływ na masy ludowe. Należy temu przeciwstawić wzmożoną akcję „Związku bezbożników”.

Wielki pożar tytoniu.

Ateny (stolica Grecji). W porcie ateńskim Pireus spalił się magazyn tytoniu braci Papastrato. Powszechnie sądzą, że pożar ten spowodowali komuniści. Jest to już od dni 14 trzeci pożar w greckich magazynach tytoniowych. Rząd przesiewiał jak najostrzejsze zarządzenia przeciwko propagandzie komunistycznej.

Krzyż na biegunie.

Rzym. Wyprawa polarna gen. Nobile, kończąca w Rzymie przygotowania do lotu. W drugiej połowie kwietnia nastąpi start na statku powietrznym „Italia”. Statek uda się do Sztolp, gdzie w specjalnie dla niego zbudowanym hangarze będzie oczekiwał osiągnięcia przez krawoźnik „Citta di Milano” Sznitzbergen, poczem odbędzie lot do Kingsbay, skąd Nobile wyleci na kilka lotów podbiegunowych o ogólnej rozciągłości do 4000 km. Załoga ekspedycji składa się z 16 osób, które wszystkie niemal brały już udział w ekspedycjach polarnych.

Jak donoszą z Rzymu, watykańskie zakłady stolarstwa artystycznego zajęte są obecnie wyrobem wielkiego dębowego krzyża, wykładanego metalem. Krzyż ten ma być zabrany przez gen. Nobile w podróż do bieguna i złożony tam razem z flagą włoską.

„Biedny zegarmistrz żydowski miljarderem.

Jassy. Podczas ostatnich aresztowań w Jassach w związku z kradzieżą wyrobów jubilerskich, zrobiono sensacyjne odkrycie, że biedny zegarmistrz żydowski w Kiszyniewie, Nahum Adachi jest miljarderem. W safesach bankowych i w ziemi znaleziono zakopane różne drogocenne kosztowności na sumę 100 mil. lei oraz jeden diadem i 300 brylantów. Prowadzi się śledztwo w celu ustalenia, w jaki sposób właściciel doszedł do posiadania tak fantastycznych skarbów.

Sepy straciły samolot.

Managua. Niezwykła katastrofa samolotowa zdarzyła się w Managua (Nikoragua). Na szybulacy na wysokości 80 metrów samolot amerykańskiej marynarki wojennej, napadło nagle stado sepów, które uszkodziły jedno ze skrzydeł samolotu, wskutek czego aparat runął na ziemię. Piloci zginęli.

Teatr Polski w Bytomiu

Dyrektor: **Marjan Sobański.** — Kierownik opery: **M. Zuna.**

Dyr. art. **W. Nowakowski.**

Gościnny występ polskiego teatru z Katowic

Piatek, dnia 13 kwietnia 1928, wieczór, godz. 7¹⁵.

AIDA

opera w 4 aktach (7 odsłonami) J. Verdiego.

Tekst: H. Ohlszlanzoniego. Własność nakładcy: G. Ricordiego & Co. w Mediolanie.

Reżyser: **J. Stępnowski.**

W 2 odsłonie taniec kapłanek
W 3 odsłonie taniec murzynów;
W 4 odsłonie taniec tryumfalny.

Bilety od 40 fenigów w Banku Przemysłowców, ul. Gliwicka i w kasie teatralnej.

Klejnoty carskie w Ameryce.

Waszyngton. Osobna komisja oddaje się obecnie mozolnym badaniom, celem wykrycia śladów znacznej ilości cennych klejnotów, które przypuszczalnie były własnością cara rosyjskiego, a które wywiezione zostały do Stanów Zjednoczonych przez bandę międzynarodowych złoczyńców.

Stacja dla wytrzeźwienia pijaków.

San Diego w Stanach Zjednoczonych. Wiadomo, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej istnieje zakaz sprzedaży alkoholu; osoby spotykane w stanie niepełnie trzeźwym są poddawane szczegółowemu badaniu w celu ustalenia, gdzie nabyły napoje wysokokowe i surowo karane. Ponieważ jednak niema przepisu, któryby zabraniał obywatelowi Stanów Zjednoczonych upijania się zagranicą, więc z tego powodu w miejscowościach przygranicznych powstają często dość skomplikowane wypadki. Tak np. niedaleko od amerykańskiego miasta San Diego, leży meksykańskie miasto Tiajuana, — znane w okolicy z powodu wielkiej ilości nocnych kawiarni i innych miejsc rozrywkowych. Ponieważ przepisy dotyczące przekraczania granic są bardzo łagodne, więc mieszkańcy San Diego wyjeżdżają sobie wieczorem na zabawę do Tiajuana, a na rano wracają do zajęcia. Wielu z nich jednak nie zdąży do tego czasu wytrzeźwieć i usiłuje przekroczyć z powrotem granicę w stanie, którego władze amerykańskie nie tolerują. Dla takich osób na granicy jest przygotowane specjalne pomieszczenie, w którym muszą pozostać aż do zupełnego wytrzeźwienia. Jest ono bardzo wygodnie urządzone, a nawet znajduje się przy nim specjalnie dozorowany garaż dla samochodów, których kierownicy zbyt wesoło bawili się zagranicą. Pobyt na takiej stacji dla wytrzeźwienia nie jest więc wcale przykry, ale jeżeli ktoś nie chce pozostać tam dobrowolnie, to zostaje zamknięty w zwykłej celi areztanckiej.

Program radiowy.

Czwartek, 12 kwietnia.

Katowice, fala 422 m.

16.20 Komunikaty Polskiego Związku Zrzeszeń Gosp. Woj. Śl. — 16.40 Skrzynka pocztowa — 17.05 Komunikaty — 17.20 Wykład historii Polski — 17.45 Audycja literacka z Warszawy — 18.55 Komunikaty — 19.15 Rozmaitości — 19.35 Odczyt: O kredycie długoterminowym — 20.00 Odczyt — 20.30 Koncert muzyki kameralnej — 22.00 Sygnał czasu i komunikaty — 22.30 Transmisja muzyki tanecznej.

Gliwice, fala 250 m.

16.00 Program dla młodzieży — 16.30 Koncert — 18.25 Transmisja odczytu z Gliwic — 19.15 Lekcja stenografii — 20.15 Komedja „Kiedy młode wino dojrzewa” — 22.30 Lekcja tańców z Berlina — 23.00 Muzyka taneczna.

Towarzystwo śpiewu „Lutnia”, Miechowice.

W czwartek, dnia 12 kwietnia o godzinie 7 wieczorem odbędzie się lekcja śpiewu w Bytomiu w salce gmachu „Katolika” przy Kurfürstenstrasse 19. Zbiórka o godzinie 6 przy targowisku. Uprasza się o liczny udział śpiewaków i śpiewaczek. Zarząd.

Towarzystwo Młodzieży Polsko-Katolickiej im. K. N. Bończyka w Miechowicach.

W niedzielę, dnia 15 kwietnia o godzinie 3 po południu odbędzie się zebranie miesięczne w lokalu p. Schindlerowej, na które się wszystkich członków i członkinie niniejszem uprzejmie zaprasza.

Zarząd.

Racibórz. „W przyszłą niedzielę, dnia 18-go bm. o godz. 5-tej po południu odbędzie się na małej sali „Strzechy” w Raciborzu miesięczne zebranie „Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego.” — O liczny udział tak członków jako też i gości uprasza

Zarząd Tow. Polsko-Górnośląskiego.”

Osobna

podaż!

Wózki dla dzieci
Łóżeczka dla dzieci
Samochody

H. Guttman

Gliwice, ul. Bytomska 14
Telefon 1416

Do Polaków prowadzi dogodnie.

Jan Sporys

Bytom G. Śl.
ul. Tarnogórska 23
w domu mistrza piekarskiego Kuballa.

REPERACJE

zegarów i zegarków kieszonkowych

wykonuje się jak wiadomo dobrze, prędko i tania!

Rekordy szybkości i powolności.

Ostatnia szybkość lotu amerykańskich pilotów doszła do rekordowej cyfry 450 kilometrów na godzinę. Jest to niezwykle postępowanie w rozwoju komunikacji, skracającej nieustannie odległości i zmniejszającej „wielkość ziemi“, obliczanej według ilości godzin przejazdu. Już dawno wizja Juliusza Verne została przez rzeczywistość zastąpiona; 80 dni trwający przejazd dzielnego Fieasza Fogga dookoła ziemi uchodzi dziś za anachronizm. 40 000 km. wynosząca przestrzeń dokoła równika dałaby się odbyć w samolocie, pędzącym z szybkością 450 km. na godzinę, w 4 dniach.

A jednak tempo 450 km. na godzinę amerykańskiego lotnika stanowi tylko „ślimaczy ruch“ wobec szybkości naboju naszych armat, który w sekundzie odbywa przestrzeń do 800 metrów, a do podróży dokoła okrągłego ciała naszej planety spotrzebowałby tylko 17 godzin.

Wszystkie te jednak zdobycze techniki są niczem wobec rekordów, osiąganych stale przez przyrodę.

Auto, które z szybkością 100 metrów na sekundę pędzi po gościńcu, samolot, który 130 metrów na sekundę przelatuje nad chmurami, granat, który z szybkością 800 metrów zmierza do swego celu, — cóż to wszystko znaczy wobec szybkości kuli ziemskiej! Trzydzieści kilometrów na sekundę wynosi szybkość, z jaką ziemia obraca się dokoła słońca. Jest to szybkość jeszcze większa niż ta, którą wykazuje samo słońce. Ono bowiem wraz z krążącymi dokoła niego planetami i kometami w wszechświecie odbywa drogę w tempie „tylko“ 19 kilometrów na sekundę. A zderzenia z innymi słońcami nie należy się mimo tej szybkości obawiać, gdyż najbliższy cel kierunku „jazdy“ słońca (jedna z gwiazd w konstelacji Herkulesa), ku któremu nasze słońce ze swymi satelitami zmierza, odległy jest o wiele milionów lat „jazdy“. A do tego czasu ten „cel“ także się zmieni, gdyż i ta gwiazda nie spoczywa, lecz jest również w ruchu. Wśród białych planet, tych dalekich i najdalszych słońc, są powolniejsze i szybsze. Niektóre z nich są wprost „rekordzistami“ w biegu, prześcigające dziesięciokrotnie swe „siostrzane“ planety. Według dotychczasowych spostrzeżeń szampionem szybkości jest słabo migocząca gwiazda na południowym firmamencie, nazwana przez naukę astronomii „Szybkie-

gaczem“. Ona to odbywa przez nieskończone przestrzeń wszechświata drogę 450 kilometrów na sekundę!

Lecz ta szybkość nie jest wcale rekordową. Są o wiele szybsi pasażerowie! Nie są ci szampionowie szybkości takimi olbrzymami jak słońca i planety; wprost przeciwnie: są to drobnutkie istoty, tkwiące poniżej granicy mikroskopijnego pola widzenia, najmniejsze cząstki składowe świata organicznego — atomy.

Te atomy wysyła w świat, jakby pociski armatnie, cudowny pierwiastek — radium. I to z niesłychaną szybkością. Pośpiech, z jakim te niewidoczne naboje (t. zw. promienie alfa) zostają wyrzucane w wszechświat, wynosi 20 000 kilometrów w każdej sekundzie.

Ale i ta szybkość nie jest jeszcze rekordową. Zwycięzcą w rekordzie szybkości jest zwykły promień światła, który między dwoma uderzeniami serca, a więc w jednej sekundzie odbywa drogę 300.000 kilometrów. A więc mógłby przelecieć 8 razy drogę dokoła ziemi; w półtorej sekundy przemierza odległość z ziemi do księżyca, w ośmiu minutach dociera do słońca, a w 4 godzinach dobiega do Neptuna, tego najdalszego członka naszego układu słonecznego. Jest on bezsprzecznie szampionem szybkości w całej przyrodzie, najszybszym pasażerem wszechświata.

Jeśli te orgie szybkości w naturze są właściwością radu i światła — to również i tym pierwiastkom przypisać należy rekordy powolności. Rad, który drobiny swe wysyła z taką szybkością jakby naboje armatnie w wszechświat, sam się przeobraża, spala niejako we własnym żarze i przemienia w inne pierwiastki. Te przemiany dokonują się z taką samą fantastyczną powolnością, z jaką fantastyczną szybkością odbywa się wzlot promieni radu. Bowiem upłynąć musi 1000 lat, zanim pół miligrama radu przeobrazi się w inne pierwiastki. Ale rad sam powstaje z innego składnika, a mianowicie z jonu. A ten jest w swym przeobrażeniu jeszcze powolniejszy niż rad; pół miligrama jonu bowiem spotrzebowuje 100 000 lat, aby przeobrazić się w rad.

Jest to zatem rekord powolności, tak jak rekordową cyfrę szybkości miał promień świetlny.

Spiewak Matki Boskiej.

Kiedy Pan Jezus chodził po świecie i prawdy uczył ludzi w Nazarecie i swoją naukę Zbawicielską głosił, skowronek Matce, stęsknionej do Syna, codziennie wieści do chaty przynosił, by spokój miała jej dusza matczyna.

Kiedy samotna płakała w swoim domku, on ją piosenką pocieszał w ogródku i przed Chrystusa do domu powrotem co tchu przylatywał, by oznajomić o tem, że nauczania dziś skończona praca i ćwierkał:

— Pani, lzy otrzyj, Syn wraca!

A na Golgocie, gdy świat struchlał cały, że Bóg na krzyżu kona umęczony, do świętej skroni wznosił się ptaszek mały, by odjąć kolec z cierniowej korony i chociaż tyle ulżyć Pańskiej męce, aby krwí kroplę mniej Chrystus uronił.

Wzleciał nad krzyżem i krążył w błękitie i smutną piosenkę nad Golgotą dzwonił, że Bóg za ludzkość oddał swoje życie...

Płakało ptaszkę nad Chrystusa głowa, że dźwigać musi koronę cierniową i że za prawdy triumf — ludzkie dłonie kolkami uwieńczyły skronie.

Bogarodzica, maluczkich Patronka, wzięła do nieba świadka swojej troski.

U stóp jej tronu miejsce dla skowronka i jest spiewakiem oddał Matki Boskiej.

Ona swego wiernego pieśniarza trzyma w opiece i łaską obdarza, a kto ptaszynie jej krzywdę wyrządzi, tego Bóg karze i surowo sądzi.

Sama Przeczysta jego gniazda strzeże i od napaści własną chroni dłoń, pod swój błękitny płaszcz skowronka bierze, pod płaszcz gwiazdami świecący, jasności i gniazdo jego nakrywa przy ziemi, a wroga, co jej ptaszkę zaczepia, raz! światłością i blaskiem oślepia.

Przy tronie Panny co wieczór i rano na „Anioł Pański“ ptaszkę pieśni śpiewa, a chociaż dzwony ziemskie bić przestaną, on w swoją piosenkę całą duszę wlewa i w tym śpiewanym tak tonie zachwycie, jak gdyby pieśnią tylko było życie.

A Matka Boska z zadumą na twarzy słucha spiewaka swojego i marzy...

Śpiewaj ptaszyno, śpiewaj jej o ziemi, którą do pracy budzisz tony swemi, i o orzaczach, co w tę rolę czarną w znoju i trudzie zasiewają ziarno, serdecznym głosem mącąc pieśń poranną:

— Błogosławionaś Marjo Panno!

Cudowne szyby.

Od wielu lat znany jest zdrowotny wpływ promieni słonecznych na żyjące organizmy, to też chore organizmy wystawia się na działanie słońca naturalnego lub też sztucznego w postaci lampy kwarcowej.

Słońce wysyła promienie dwojakiego rodzaju: widzialne i niewidzialne. Pierwsze z nich mają fale różnej długości, zależnie od barwy: najdłuższe są promienie czerwone, potem kolejno idą żółte, zielone, niebieskie, wreszcie fioletowe — o fali najkrótszej. Promienie niewidzialne znajdują się z obu krańców tarczy słońca, poza linią promieni widzialnych, a więc poza czerwonymi idą promienie infraczerwone, rozpoznawalne przez wydzielane silne ciepło; zaś z drugiego krańca, poza promieniami fioletowymi są promienie ultra-fioletowe, specjalnie ważne dla organizmu ludzkiego. Promienie ultra-fioletowe też mają fale niejednakowej długości; dłuższe z nich wywierają raczej działanie chemiczne; dopiero krótsze są dla naszego życia nieodzowne. Wpływ tych promieni okazuje się szczególnie zbawienno przy wszelkich osłabieniach organizmu, zarówno jak przy gruźlicy płuc, biednicy, rachityzmie itp.

Otóż wszyscy my jesteśmy odcięci od tych nieodzownych dla naszego zdrowia i życia promieni — odcięci szybami! Szkło zwykłe bowiem przepuszcza swobodnie tylko promienie świetlne i ciepłe, zatrzymuje natomiast ultra-fioletowe. Gdziekolwiek się znajdujemy, w szkołach, mieszkaniach, biurach, fabrykach — wszędzie szyby okienne kradną nam życiodajne promienie ultra-fioletowe.

Dopiero niedawno udało się w Anglii i Ameryce wyrabiać tak zwane vita-szkło, które przepuszcza znaczną część cudownych promieni. Rok temu tytułem próby zaopatrzone w Anglii w vita-szyby różne szpitale, szkoły i cieplarnie i w ten sposób dowiedziono zbawienno wpływu ultra-fioletowych promieni. Powiększyła się w dwójnasób zawartość czerwonych ciałek krwi u dzieci, przebywających w klasie, której okna były z vita-szklą. W cieplarniach o dachach i oknach z tegoż szkła rośliny wydawały silniejsze i piękniejsze kwiaty.

Ostatnio w Niemczech udało się przepuszczalność vita-szklą znacznie udoskonalić, bo doprowadzono ją aż do 80 proc. Naturalnie szkło to jest droższe od zwykłego, ale miejmy nadzieję, że wobec ciągłego postępu nauki cena jego wkrótce spadnie i że niezadługo może wszyscy będziemy mogli zaopatrzyć nasze okna w cudowne vita-szkło i w ten sposób nie będziemy już więcej odcięci od „vitaminy“ słońca!

O panterę dla zwierzyńca.

W przeciągu sześciu miesięcy włóczyliśmy się po Persji — opowiada C. Heinrich, dostawca Hagenbecka. — Ubiliśmy i zakonserwowaliśmy w formalinie setki ptaków i tysiące owadów, a nie wywiązaliśmy się jednak jeszcze z głównego zadania, którem było schwycić żywcem perską panterę. A trzeba wiedzieć, że perska pantera ma włos dłuższy i zgoła inne na nim plamy, aniżeli jej afrykańska siostra.

W górach ulegliśmy malarji. Przez dwa tygodnie walczyłem z tą chorobą przy pomocy chininy. Wreszcie znudzony tem wskoczyłem pewnego dnia na siodło, by uciec z gór, których rozrzedzone powietrze wraz z gorączką zbyt niebezpiecznie działało na serce. Po dwóch dniach jazdy konnej zatrzymałem się na granicy stoków turkmeńskich i byłem złożony znów gorączką.

Leżałem bezsilny, wółprzymny, gdy nagle do świadomości mej dotarło głośno wypowiedziane przez służącego Persa słowo; „palang“, co oznacza po polsku panterę.

— Gdzie jest palang? — zawołałem zrywając się już zupełnie przytomny.

— Panie, w tym mieście mieszka oficer, który ma młodą panterę — odparł służący.

Nazajutrz opuściła mnie gorączka. Zasypiałem właśnie, gdy zbudziły mnie jakieś głosy. Służący Mahomet stał przy moim łóżku. Jego dobroduszną twarz rozjaśnił zadowolony uśmiech. Poczulem na piersiach jakiś ciężar i oto zobaczyłem tuż przed oczyma szaro-niebieskie kocie oczy pantery, która pomrukiwała i pischczała jak mały wieprzek. Oczy zwierzęcia spoglądały na mnie bynajmniej nie złośliwie, raczej dobroduszenie. Był to wspaniały okaz o typowych plamach na puszystej piersi. Powiedziano mi, że właściciel pięknego zwierzęcia, oficer, przysłał mi panterę, abym ją obejrzał.

Nazajutrz przyszedł do mnie ów oficer, jak okazało się, major armji perskiej. Interesował się wszystkim, co nas dotyczyło, oglądał naszą broń, aparat fotograficzny i zbiory. Pytał też o ceny wszystkiego,

poczem odszedł, żegnając się nadzwyczaj uprzejmie. I znów minęło kilka dni, które spędziłem w gorączce. Aż pewnego dnia służący przyniósł niespodziewanie nowinę: major postanowił podarować mi panterę.

Przestraszyło mnie to, gdy przebywałem jeszcze w górach, ujrzałem raz w drzwiach swego namiotu obdartego draba, który powitałszy mnie ofiarował kosz brzoskwiń. Powiedziałem, że ich nie kupię i ruszyłem w góry. Gdy wróciłem ujrzałem przed namiotem tego samego draba, który oświadczył, że brzoskwinie muszę przyjąć jako podarunek. Według zwyczaju musiałem przyjąć upominek i odwzajemnić się pieniędźmi, które przewyższały naturalnie wartość marnych brzoskwiń.

O takim samym upominku myślał zapewne major. Szybko zrobiłem przegląd swej własności. Wysłałem służącego do majora, by oznajmił, iż jestem głęboko wzruszony podarkiem, nie posiadam jednak nic takiego, czem zdołałbym się odwzajemnić.

Po kilku dniach zjawił się major osobiście, oświadczając, że namiot mój wraz z moim karabinem i lornetą będzie odpowiednim upominkiem wzajemian za panterę. Wymieniłem więc cenę każdego przedmiotu zsumowałem i odmówiłem. Major powątpiewał, by ceny, które podałem, odpowiadały rzeczywistości. Któż z moich towarzyszy rzekł: bezczelność! wyrzucić tego draba! Była to moja żona. Rozmowa toczyła się po rosyjsku, z domieszką słów perskich. A żona powiedziała to po rosyjski. Major oświadczył teraz, że zamiast karabinu weźmie aparat fotograficzny. Był to najlepszy Zeiss. (Wartość około 2000 mk.). Odpowiedziałem, że jestem zbyt słaby, bym mógł dłużej się targować. Ostatecznie dam za panterę namiot i nic więcej. I oto major zgodził się. Natychmiast nastąpiła wymiana „podarków“. Pantera była moją własnością.

W kilka dni stan mój pogorszył się znacznie. Na szczęście ocalił mnie samolot, wysłany po mnie z Astahadu wraz z pomocą lekarską. Panterę zaopiekował się tymczasem mój służący Mahomed, który doślawił ją na czas do portu.

640 kilometrów w pociągu bez zatrzymania się.

Już nie tylko technicy, ale i śmiertelnicy śledzą, za najwyższym zainteresowaniem przebieg niezwykle meczu, rozgrywanego się pomiędzy angielskimi towarzystwami kolejowymi, a polegającego na przejeździe najdłuższej przestrzeni bez zatrzymania się w drodze. Jak dotychczas rekord światowy należy do „London Midland and Scottish Railway Co. P.“, — której pospieszne pociągi już od 1927 roku odbywa-

ją podróż Londyn—Carlisle, czyli 480 km., bez zatrzymania się. Obecnie wszakże, zamierza Londyn— and North Easter Railway Co“ uruchomić na linii Londyn — Edynburg specjalny pociąg, który jednym tchem przejeżdżać będzie aż 640 km. Jest to wysiłek tak wielki, iż na parowozie znajdować się będą dwie ekipy mechaników, oraz palaczy, które pełnić, będą na zmianę służbę, by uniknąć nadmiernego zmęczenia, niebezpiecznego dla pasażerów.

Wykopaliska w „Ur” chaldejskim miejscu urodzenia Abrahama.

Ruiny miasta Ur, dzisiejszy Mukaijar, leżą w południowym Babilonie, na prawym brzegu Eufratu, jakie 100 km. oddalone od ujścia rzeki. Ur ma być, na podstawie pewnego miejsca w księgach Mojżesza, ojczyzną Abrahama. Nie należy jednak przeoczyć innego wersetu (I. Mojżesz 24,10), według którego siedzibą patriarchy, byłaby miejscowość Harran. Tradycja ta ma być starsza. Zarówno Harran, jak i Ur, są centrami kultu boga księżyca, Sina.

Wykopaliska w Ur były finansowane przez brytyjskie muzeum i uniwersytet w Pensylwanii. Po próbach kopaniach w r. 1919, zabrano się poważnie do roboty w r. 1922 i prace te kontynuowano przez pięć zimowych sezonów. Ostatecznego sprawozdania o wykopaliskach jeszcze nie sporządzono. Potrzeba na to dłuższego czasu. Niemniej ważniejsze rzeczy są już wiadome.

Święty pałac w Ur, zawierający wieżę schodową oraz świątynię, jest nieregularnym czworobokiem, prawie takiej wielkości, jak rynek krakowski. Podwójny mur z palonych cegieł, otaczający ów plac, został zbudowany przez Nabuchodonozora (Nebukadnezar) i wykazuje charakterystyczne rozczłonkowanie nisz i wykuszów.

Rozejrzyjmy się wśród zabytków. Pierwszym jest wieża tarasowa, otoczona specjalnym rzędem kolumn. Wieża ta jeszcze, jako ruina, przedstawia się jako imponujący blok 20-metrowej wysokości. Budowa jest regularna, zachodnia część ma trzy piętra, a wschodnia cztery. Dopiero trzecia platforma okala ją całą. Niższe piętra pochodzą z czasów króla Ur, Nammu, około 2300 lat przed Chrystusem, wyższe zaś z r. 550 przed Chrystusem. Wejście jest tylko z jednej strony. Przez bramę drugiego piętra wchodzimy do wnętrza, w którym znajdują się weselne przybytki dla boga i bogini, w tym wypadku dla boga Sin Nannara i bogini Ningal. „Święte wesele” był to obrzęd religijny, który odbywał się w czasie N. Roku i miał symboli-

zować budzenie się sił przyrody w kosmosie. Owa wieża z Ur jest jakby „pendant” słynnej wieży Babel, tylko, że rozmiary tej ostatniej miały być większe. Na południe od wieży leżała świątynia Ningala, nazwana Egiparku. Interesującą częścią tej świątyni jest t. zw. kuchnia świątynna. Była tam studnia z olbrzymimi obręczami u ściany, asfaltowanym łóżyskiem i dwoma ogniskami, zaopatrzonemi w wentylatory. Na ziemi znajdowały się 4 młynki ręczne, kamień do ostrzenia i kilka garnków.

Główną świątynią Ur, jest Dom Wielkiego Świata, poświęcony bogowi księżyca Sin Nannar i jego małżonce. W świątyni tej można odróżnić trzy okresy budowy, z której najstarszy sięga r. 2500 przed Chrystusem. Najmłodszy okres jest okresem Cyrusa, który kazał też otaczający plac wybrukować częściowo muszlami morskimi.

Na południe leżą znowu ruiny drugiej świątyni, której nazwa nie jest jeszcze znana. Poza świętym placem, znaleziono bardzo ważny zabytek do poznania religii Chaldejczyków: ołtarz w kształcie pieca, a pod nim 30 naczyń glinianych ze zwłokami dzieci. Jest to dowód, że t. zw. kult Molocha pochodzi właśnie z Chaldei, a do Palestyny i Asyrii dostał się jako import. Z innych przedmiotów należy wymienić figurę brodatego boga, wylewającego strumień żywej wody, scenę miłosną itp. Najcenniejsze przedmioty znaleziono jednak po zbadaniu grobów w południowo-wschodniej części placu. O owych wyrobach sztuki złotniczej i jubilerskiej pisaliśmy już w poprzednich numerach „Katolika Codziennego”. Wśród tych przedmiotów odkryto nawet przybory toaletowe królowej chaldejskiej, mianowicie puzderko złote ze szczyptnikami, szpilką i łyżeczką.

Wszystkie te przedmioty, które dają wspaniały obraz starobabilońskiej sztuki złotniczej, będą wystawione w bieżącym roku dla szerszej publiczności w British Museum.

Karjera sprytnej pokojówki.

W Anglii wielkiego hałasu narobiła historia niejakiej Fanny Jess.

Rozpoczęła ona „karierę” jako pokojówka w eleganckim domu, szybko jednak opuścić musiała służbę bez świadectwa, a z tego powodu nie mogła dostać żadnego innego miejsca. Pobyt w tym domu pomógł jej, gdy chodzi o zasmakowanie w elegancji życia, a że miała niebrzydką twarz i figurę, więc postanowiła te zalety wyzyskać, unikając zaś za wszelką cenę pracy fizycznej.

Plan ułożyła sobie bardzo szybko. Udała się do jednego z hoteli na przedmieściu i zaraz po przybyciu zapragnęła się rozmówić z gospodarzem. Przedstawiła się jako właścicielka zamku Gilmore i opowiedziała bardzo zmyślną historię. Straciła większą część majątku podczas wojny z powodu spekulacji i potrzebuje gwałtownie pożyczki w wysokości 10 funtów (około 450 zł.), by móc dojechać do majątku, położonego w Irlandji.

Właściciel hotelu, który w dodatku wyobrażał sobie, że zna się na ludziach, przysięgłby, iż ma do czynienia z najuczciwszą pod słońcem kobietą. Wyplacił więc jej owe 10 funtów i pożyczył nawet kilku, w dobrym stanie będących kufrów.

Upojona powodzeniem Fanny Jess pojechała naprawdę do Irlandji, do Dublina, gdzie w kilka godzin po przyjeździe zwiedziła największy szpital, podawszy się za lekarkę. A ponieważ podczas wojny była siostrą miłosierdzia, więc tak dobrze odegrała swoją rolę, że potrafiła opętać nawet naczelnego lekarza.

Ten wprowadził ją do najlepszego towarzystwa gdzie Fanny zabyła jako gwiazda, o której wszędzie ubiegali się wszyscy. Wszystkie pisma pisały o znakomitej lekarce, a ludziska byli zadowoleni, jeżeli zaszczyciła kogo przybyciem na proszony obiad.

Ale te powodzenia nie wystarczyły już Fanny; postanowiła ona bowiem wyjść bardzo dobrze zamąż, uważając że to dopiero dałoby jej odpowiednią pozycję w świecie. Odbyła więc przegląd swych wielbicieli i zatrzymała się na pewnym generale.

W ciągu kilku miesięcy dobiła do portu i została generałową, a więc należała do znanej rodziny, miała śliczne mieszkanie, służbę i mogła być swobodnie i wygodnie żyć, gdyby nie to, że nadmierne powodzenie całkowicie przewróciło jej w głowie.

Mianowicie nawet po ślubie pragnęła ona uchodzić za lekarkę i usiłowała zdobyć sobie praktykę. Dopiero jakieś zwarjowane recepty dokonały tego, że zwrócono na Fanny uwagę. Skończyło się na wysokiej karze pieniężnej, którą generał byłby zapłacił, gdyby nie wielkie ale.

Przy tej osobowości bowiem fotografia Fanny dostała się do pism. Pewien żołnierz z czasów wojny poznał w Fanny towarzyszkę licznych zabaw i przygód, przyjechał więc do Dublina i wszystko generałowi opowiedział.

Mąż zażądał unieważnienia małżeństwa i rzekł się swej pięknej połowicy na korzyść owego żołnierza.

Ibsen i jego żona.

P. Kamilla Callet, leader ruchu feministycznego w Norwegji, napisała w jednym z czasopism kobiecych, z okazji uroczystości poświęconych wielkiemu dramaturgowi, że Ibsen, sam więcej przyczynił się do emancypacji kobiety, niż wszystkie feministki świata razem wzięte.

Ale nie wielu, interesujących się Ibsenem, wiedziało dotąd, że skierowała go na tę drogę jego wierna towarzyszka życia p. Zuzanna Ibsen.

Kiedy oboje mieszkali jeszcze w Bergen, udała się kiedyś do biblioteki miejskiej; znalazła tam starą książkę Johna Stuarta Milla o niewoli kobiet. Dzieło Milla poruszyło ją niesłychanie; chciała podzielić się swym entuzjazmem z mężem, który jej odpowiedział, że ma inne dużo ważniejsze rzeczy do roboty.

Wytrwała pani Ibsen mówiła mu codziennie, w ciągu lat całych o tej książce i innych, traktujących ten sam przedmiot, aż wreszcie mogła triumfalnie zakomunikować swej przyjaciółce: — obudziłam niedźwiedzia. — W ten sposób powstał „Dom lalki”.

Niebezpieczna tureczka.

Emira Pehlivan Hansum, córka słynnego w Azji mniejszej zapaśnika, przybyła do Konstantynopola na skutek wyzwania Yussufa Bezza Beya, zawodowego zapaśnika, zwanego tygrysem Syrii.

Przybycie tej miłej panienki, liczącej 23 wiosny i ważącej 107 kilo, zresztą, jak donoszą dzienniki tureckie, harmonijnie rozmieszczonych, wywołało powszechne zaciekawienie.

Licznym dziennikarzom, proszącym o wywiad, oświadczyła ze wzruszeniem: „ojciec mój przed śmiercią rzekł do mnie: — Córkę moją, poświęć się zapaśnictwu, aby nie zaginęło dla potomności imię nasze — usłuchałam go. Dotąd mierzyłam się ze wszystkimi zapaśnikami Anatolji i, z woli Allaha, plecy moje nie dotknęły ani razu ziemi; jestem pewna, że i tym razem osiągnę zwycięstwo. —

Konstantynopol z niepokojem i wzruszeniem oczekuje dnia walki.

Nieszczęśliwy milioner.

Prasa jugosłowiańska opisuje historię słoweńskiego milionera, Franciszka Krajnera, który skutkiem nieszczęśliwej miłości zniknął nagle w 1906 r. i pomimo nadzwyczajnych wysiłków policji nie został odnaleziony.

Przed kilku dniami daleki krewny zaginionego oświadczył w urzędzie policyjnym Lublany, że Krajner umarł i został pogrzebany w swym pałacu w Lazane, w pobliżu granicy włosko-jugosłowiańskiej.

Policja udała się do wskazanego miejsca; znalazła w pałacu służące i dwie stare kobiety: matkę i siostrę Krajnera. Kobiety te straciły wszelką łączność ze światem zewnętrznym; nie np. nie wiedziały o wojnie światowej i utworzeniu państwa jugosłowiańskiego.

Zdziwiona widokiem policjantów, którzy nosili inne niż austriacka policja uniformy, odmówiły jakichkolwiek informacji, dotyczących się Krajnera. Policja jednak zdołała odkryć w ciemnej izdebce śpichlerza o zniszczonych murach, istotę ludzką — szkielet raczej z długą brodą i potarganymi włosami — poruszający się pośród figur św. Grzegorza i św. Antoniego. Był to Franciszek Krajner, który w ciągu swego dobrowolnego, dwudziestodwuletniego odosobnienia od świata zapomniał całkowicie mowę ludzką i odpowiadał na pytania niezrozumiałym bełkotem.

Długowieczność.

Choć ludzie naogół skarżą się na to, iż żyją krótko, są jednak liczne wypadki niezawodnej długowieczności: kroniki notują np. wiele przypadków przekroczenia 150 lat wieku.

Tak np. co do pewnego górnika w Anglii udało się ustalić, że do lat 133 zdołał przepracować w jednej i tej samej kopalni 80 lat bez przerwy. Wleśnik angielski, Parre, do lat 130 mógł bardzo ciężko pracować; w 120 roku ożenił się nanowo, był wzorowym mężem i umarł, mając prawie 153 lata.

Inny znowu starzec, Jenkins dożył do 169 lat; gdy miał lat 140, wezwany był do stawienia się przed sądem, przybył na rozprawę z dwoma synami, z których jeden miał lat 100, a drugi 102.

Czy można zmienić charakter pisma.

Nieraz się zdarza w życiu, że człowiek zapragnie zmienić charakter pisma, niekoniecznie dla celów występnych, lecz np. pragnąc uzyskać lepsze stanowisko itp. Niestety, próby takie nie udają się na dłuższą metę. Wprawdzie na pierwszy rzut oka może się wydawać, że udało się nam bardzo zmienić pismo; jeśli jednak uważnie porównamy dawny charakter z niby zmienionym, zauważymy, że zmian żadnych nie ma, a im szybciej będziemy pisać, tembardziej znikają zmiany narzucone charakterowi pisma naszą wolą. Samowolna zmiana charakteru pisma może trwać tylko bardzo krótko; jeśli też trzeba pisać coś więcej, piszący mimowoli wpada w zwykły swój sposób pisania, żadne więc usiłowania zmiany pisma nie pomogą.

ŻARTY I DOWCIPY.

Oświadczyły.

— Cóż powiedział ojciec, gdy prosiłeś go o rękę jego córki?
— Stracił mowę.
— A gdy ją odzyskał?
— To mnie już nie było.

Ważny powód.

— Czy pani gra na fortepianie?
— Grywam, ale nie przy ludziach.
— A to dlaczego?
— Boby mi nie pozwolili!

Zawczasie.

— Żonusi, otwórz no, to ja.
— Jak tobie nie wstyd, tak późno po nocy wracać do domu?

— Masz słusność, pójdę jeszcze trochę przewietrzyć się i wróce, jak będzie już biały dzień.

R o z m ó w k a.

Młody małżonek: — Moja żona to anioł.
Starszy małżonek: — Moja jeszcze żyje!

G r a b a r w.

— Janko, dlaczego używasz papieru listowego w kolorze czerwonym i zielonym?
— Miłość jest czerwona: gdy piszę do Pawła. A zielona jest wierność: gdy piszę do Julka.

Rozmaitości.

Wspaniały projekt.

Inżynierowie angielscy rozpoczęli prace przygotowawcze budowy drogi żelaznej w górach himalajskich; będzie to bezwątpienia jedno z najbardziej śmiałych i trudnych przedsięwzięć w ciągu ostatnich 30—40 lat. Przyszła kolej połączyć miejscowość Gangotri, znajdującą się w górach himalajskich, z indyjską siecią kolejową. Dotychczas do miejscowości tej można się było dostać z wielkim trudem po krętych ścieżkach. Corocznie tysiące pielgrzymów przechodzą przez Gangotri udając się do Tybetu na zwiedzenie świętych miejsc buddyzmu. Droga ta tylko w ciągu kilku miesięcy nie jest pokryta śniegiem. Koszty budowy mają wynosić olbrzymie sumy; na przeprowadzenie pierwszych pomiarów tylko wyznaczono 20 tys. funt. szterl.

Dzwonnica z aluminium.

Jedyny w swoim rodzaju budynek ten wzniesiony został w Pittsburgu (Stany Zjednoczone) przy protestanckim kościele na Smithfield-Street. Wysokość tej wieży dochodzi do 87 metrów, waga jest — jak na dzwonicę kościelną — nie prawdopodobnie lekka, gdyż wynosi zaledwie 3.300 klg. Nie jest to, oczywiście, piękny gmach, ale Amerykanie są z niego bardzo dumni, gdyż „the first in the world”. A to imponuje Yankesom...